

Deficytowe dyrdymały

10 grudnia 2010

To prawda, że rzekomo niebojące cięcia Tuska nie bolą – nie bolą najbogatszych.

Niestety, resztę rządowe cięcia zabolą. I to bardzo.

Kilkadziesiąt tysięcy pracowników ma zostać wyrzuconych na bruk zgodnie z projektem ustawy o “racjonalizacji” zatrudnienia w administracji państwowej. Do 1 lipca 2011 r. pracę ma stracić co dziesiąta osoba.

Dla potrzeb wizerunkowych rząd przedstawia to jako “odchudzenie” urzędów, pozbycie się urzędników. Urzędnicy ci nie są jednak odpowiedzialni za politykę rządu, po prostu pracują w państwowych urzędach. Są oni pracownikami tak, jak inni – atak na nich, to atak na nas wszystkich.

Zwolnienia dotyczą m.in. ZUS, KRUS i NFZ. Stanowią one dalszy ciąg i intensyfikację procesu zwolnień. Na przykład Zakład Ubezpieczeń Społecznych w ostatnich latach zwolnił prawie 3 tys. osób, czyli 6 proc. zatrudnionych. Pozbycie się kolejnych 10 proc. oznaczać będzie pogorszenie się usług dla zwykłych ludzi i zagrożenie dla systemu ubezpieczeń. Rząd także korzysta z okazji, by podważyć organizacje związkowe w tych urzędach. Jeśli przejdzie projekt, znacznie łatwiej będzie można zwolnić chronionych członków związków zawodowych.

MNIEJ POMOCY DLA BEZROBOTNYCH

Fundusz Pracy ma wydać na nią o połowę mniej miejsc pracy w porównaniu z tym rokiem. Wydatki te w przyszłym roku wyniosą ok. 3,2 mld zł wobec ok. 7 mld zł w 2010 r.

Oznacza to ponad 80 proc. mniej funduszy na środki na szkolenia, brak 60 proc. na stypendia i jednej trzeciej na przygotowanie zawodowe dzieci i młodzieży.

OCHRONA ZDROWIA

W Sejmie pod koniec października Tusk udawał, że przedstawione posłom projekty ośmiu ustaw przez minister zdrowia Ewy Kopacz poprawią sytuację pacjenta.

– Dochodzimy do wielkiego finału batalii może najważniejszej z punktu widzenia Polaka. To batalia o lepsze szpitale, o prawa pacjenta, o skrócenie kolejki do specjalisty, o tańsze leki – ogłosił premier.

Żeby było jeszcze bardziej groteskowo Tusk powiedział że proponowana reforma ma stanowić „symbol zgody”: „Dziś zastanawiamy się, czy możliwe są nowe, dobre symbole zgody. Niektórzy myślą o pomnikach, deklaracjach, manifestach, ale mam wrażenie, że istnieje pewna przestrzeń – zdrowie i życie Polaków – gdzie zgodę możemy budować nie tylko w wymiarze symbolicznym. Szybka, zgodna praca nad projektem ratującym zdrowie i życie Polaków, byłby to najpiękniejszy pomnik,” patetycznie deklarował premier.

Ktoś mógłby pomyśleć, że Tusk chce znacznie zwiększyć nakłady na ochronę zdrowia.

Jednak w ośmiu projektach nie ma mowy o takiej prawdziwej poprawie sytuacji pacjenta. Przeciwnie, antyreforma rządu polega na wprowadzeniu czegoś, co rząd nazywa “rzeczywistą” konkurencją między szpitalami, które mają być skomercjalizowane na drodze do pełnej prywatyzacji.

Na czym ma polegać ta zdrowa konkurencja? Przecież wszystkie szpitale powinny być wyposażone w odpowiedni personel i urządzenia medyczne. Jednak rząd chce, żeby było tak, jak w przypadku handlu samochodami. Masz kasę – kupujesz luksusową limuzynę. Nie masz – kup sobie grata.

Rząd twierdzi, że przekształcanie szpitali w spółki jest “dobrowolne”. Jak jest naprawdę? Według rządowego projektu samorządy, które nie będą chciały traktować szpitali jak

McDonaldów i odmówią ich przekształcenia w spółki, będą musiały spłacić ich długi w ciągu trzech miesięcy od upływu terminu zatwierdzenia sprawozdania finansowego.

Wszystkie nowe szpitale będą musiały być spółkami, oprócz przypadków kiedy nowy szpital zostanie stworzony z fuzji dwóch innych. Już dzisiaj wiele szpitali jest zagrożonymi bankructwem – komercjalizacja zwiększy liczbę tych przypadków.

DEFICYT I WNUKI

Rząd twierdzi, że musi ciąć, bowiem zarówno deficyt budżetowy, jak i deficyt państwa, są za wysokie. Musi wprowadzić cięcia, inaczej zadłużone będą “nasze wnuki”.

Jedno jest pewne – dzieci w rodzinach objętych bezrobociem lub niskimi płacami już dziś żyją w nędzy. Według raportu GUS, w 2009 roku 2,2 mln osób w Polsce żyło w warunkach skrajnego ubóstwa, a więcej niż co piąte dziecko (22 proc.) żyło w biedzie. Próby likwidacji deficytu mogą pogorszyć złą sytuację. Zauważają to związkowcy na całym świecie. I mają rację. Jak twierdzi wielu komentatorów – np. tacy zwolennicy ekonomisty Keynesa, jak nobliści Joseph Stiglitz i Paul Krugman – cięcia i zwolnienia wpędzają gospodarkę w paraliż, zastój i recesję. Ekonomiści ci argumentują, że ponowny wzrost gospodarczy może tworzyć warunki do eliminacji zadłużenia. Problem w tym, że nie ma dla światowej gospodarki perspektyw na szybkie odbicie się od dna.

Co więcej, w przypadku poszczególnych państw nie należy widzieć spraw ekonomicznych jedynie z punktu widzenia interesu gospodarki jako całości, jak to robią w/w ekonomiści. Gospodarka nie jest po prostu wspólnotą ludzi. Wchodzi w grę także interes klasowy.

Polski rząd, opanowany ideologią neoliberalizmu głoszącą solidarność z kręgami biznesu, wyraża interes klasowy najbogatszych. Dlatego redukuje miejsca pracy, obniża pomoc dla bezrobotnych i toruje drogę do prywatyzacji ochrony

zdrowia.

Natomiast w naszym interesie jest walka ze wszystkimi zwolnieniami, wymuszenie na rządzie korzystnych dla nas inwestycji i obrona naszych szpitali.

Autor: Andrzej Żebrowski

Źródło: [Władza Rad](#)